



Strajk kobiet i modne bzdury

Artykuł *Poziom nauki i poziom komfortu* w PAUZie Akadmickej nr 570 porusza dwa raczej luźno ze sobą powiązane zagadnienia. W pierwszej części autorki pochylnie wypowiadają się o „eksperymentach” czy raczej prowokacjach, polegających na wysyłaniu do redakcji czasopism naukowych bzdurnych tekstów, by wykazać, że taki tekst może być przyjęty do druku, co z kolei ma dowodzić niskiej jakości pracy wykonywanej przez redaktorów czasopism i recenzentów.

Odnosnie do przytoczonych w PAUZie przykładów warto wyjaśnić, że „Social Text”, w którym ukazał się cytowany artykuł Sokala, jest marnym (a już z pewnością nie prestiżowym) czasopismem, a w dodatku w czasie, gdy miała miejsce opisywana prowokacja, artykuły w „Social Text” nie były recenzowane. W rezultacie na liście czasopism indeksowanych w Scopusie „Social Text” pojawił się dopiero w 2020 roku. Co prawda już od 2005 roku artykuły z tego czasopisma pojawiają się w Web of Science, ale nie ma ono i nigdy nie miało określonego współczynnika IF. Poprzeczka została więc postawiona dość nisko – ciekawe jak by Sokalowi poszło z recenzowanym czasopismem o wysokim IF? Po drugie Sokal jest doświadczonym naukowcem – jego książka *Modne bzdury* została przetłumaczona na wiele języków (w tym polski), a jego indeks h wynosi 65 w Google Scholar i 38 w Scopusie (dla porównania: piszący te słowa ma zaledwie 42/36). Doświadczony naukowiec doskonale zna słabości systemu i sposoby pozwalające obejść różne ograniczenia. Szanującemu się naukowcowi nie wypada jednak z takiej wiedzy korzystać, podobnie jak pracownicy aparatu ścigania nie powinni wykorzystywać swojej znajomości systemu do świadomego popełniania przestępstw lub unikania odpowiedzialności za nieumyślnie popełnione czyny karalne. Po trzecie Sokal jest znanym naukowcem – takie nazwisko otwiera wiele drzwi. Teoretycznie redaktorzy i recenzenci powinni oceniać manuskrypt wyłącznie na podstawie jego zawartości, niezależnie od nazwiska autora, ale to są pobożne życzenia. Oceniając prace renomowanych autorów, zwykle zakładamy, że znane nazwisko gwarantuje wysoki standard naukowy i etyczny. Poprzeczka została więc postawiona dość nisko – ciekawe jak by mu poszło, gdyby zamiast publikować pod swoim nazwiskiem, udawał nikomu nieznanego naukowca z dalekiego kraju (np. dr O. Szust)?

Abstrahując od podanych w PAUZie przykładów, system przyjmowania artykułów do druku zakłada, że zarówno autor, recenzent, jak i redaktor są uczciwi. W pojęciu uczciwości mieści się także niepodejmowanie się pisania tekstów naukowych, ich recenzowania i roli redaktora (gatekeepera), jeżeli się na czymś nie znamy. Jeżeli to założenie nie jest spełnione, to cały system zawodzi i nie trzeba tu żadnych „eksperymentów” – i bez nich w czasopismach naukowych (także o wysokim IF) ukazuje się niemało bzdurnych artykułów. Pomimo oczywistych wad, system „peer review” jest najlepszy, jaki dotąd wymyślono – pozwala odrzucić zdecydowaną większość złych artykułów, plagiatów itp., ewentualnie poprawić grubsze błędy, a przy tym artykuły ukazują się zaledwie parę miesięcy od wystania pierwszej wersji manuskryptu, zaś większość autorów nie musi płacić za opublikowanie swoich prac. Trudno oczekiwać, by redaktor, który za opracowanie jednego artykułu dostaje równowartość 50 PLN, lub recenzent, który wykonuje swoją pracę za darmo, dla sprawdzenia sensacyjnych wyników podanych w manuskrypcie wykonał badania kliniczne na tysiącu pacjentów, a w dodatku zrobił to w ciągu 2 tygodni. Opisane w PAUZie „eksperymenty” są nikomu niepotrzebne:

dowodzą one oczywistej prawdy, a przy tym podważają zaufanie społeczeństwa do naukowców i wzajemne zaufanie naukowców do siebie.

Historia oszukańczych publikacji jest długa i Sokal nie był pierwszym, który wpadł na ten pomysł. Ostatnio obserwujemy wzmożenie takich działań, głównie w celu ujawnienia praktyk stosowanych przez tzw. drapieżne czasopisma. Jest wśród tych działań także polski ślad: dr O. Szust to fikcyjna postać, która została zaakceptowana przez wydawców jako członek komitetów redakcyjnych, a nawet jako redaktor naczelna drapieżnych czasopism.

Eksperyment Sokala miał być także protestem przeciwko nadużywaniu (jego zdaniem) terminologii z zakresu STEM (Science, Technology, Engineering, Mathematics) przez przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych, w tym użyciu słów bez ich zrozumienia i bez sensu. Wątek ten został potem rozwinięty w *Modnych bzdurach*. I znów historia stara jak świat: od dawna toczą się spory o „nadużywanie”, jak twierdzą jedni, lub „zawłaszczanie” (słów, osób, symboli), jak twierdzą ich przeciwnicy. Najostrzejszą formę przyjmują te spory w odniesieniu do zagadnień narodowych i religijnych. Czy mamy się prawo obrażać na Niemców za „polnische Wirtschaft”, a Austriacy na nas za „austriackie gadanie”? Czy ateista popełni profanację, gdy namaluje obraz Matki Boskiej, i czy katolik ma prawo go za to potępić? A jednak Święty Mikołaj jest częściej kojarzony (także w katolickiej Polsce) z postacią baśniową z saniami i reniferami (notabene wtedy powinien być pisany małą literą) niż z biskupem Miry. Również wiele terminów z dziedziny STEM trafiło do kultury masowej, a fizyk czy wojskowy potępiający komentatorów sportowych za „atomowy serwis” naraziłby się na śmieszność. Użycie terminów z zakresu STEM w języku potocznym, w zupełnie innym znaczeniu, niż chcieliby tego naukowcy, jest bardziej powszechne, niż się może wydawać. Podam przykład z mojej dziedziny. W języku potocznym substancja oznacza dowolny rodzaj materii (w odróżnieniu od osób czy tworów abstrakcyjnych), a więc beton, wino i śmietana są substancjami, zaś Jan Kowalski i hermeneutyka nimi nie są. Z drugiej strony podręczniki chemii każą nam nazywać substancją wyłącznie czysty pierwiastek lub związek chemiczny, ale już nie ich mieszaninę (jednorodną lub nie), a więc beton, wino i śmietana substancjami nie są. Znaczenie zależy zatem od kontekstu oraz od tego, kto mówi i do kogo. Warto wspomnieć, że także przedstawiciele STEM używają terminów z zakresu nauk społecznych, niekoniecznie zgodnie z ich „naukowym” znaczeniem. Niedawno przytrafiła mi się zabawna historia. Pani profesor językoznawstwa w swoim artykule naukowym przeprowadziła analizę językową polemik, jakie toczyły się przed laty na łamach prasy popularnej (z moim udziałem), i zarzuciła mi i moim kolegom impoliteness, czyli niegrzeczność. Napisaaliśmy więc do autorki tej analizy, że naszym zdaniem nikt w tej dyskusji nie zamierzał nikogo obrażać, ani też nie poczuł się obrażony. Okazało się, że impoliteness w językoznawstwie jest konstruktem teoretycznym, który ma niewiele wspólnego z potocznym rozumieniem tego słowa, zaś autorka bynajmniej nie zarzucała nam braku dobrych manier czy kultury osobistej, a jedynie użyła naukowego żargonu, który nie był dla nas zrozumiały, ale też nie do nas był ten tekst adresowany. Może więc przedstawiciele STEM, zamiast wyzywać humanistów od nieuków, powinni raczej uderzyć się we własne piersi i popracować nad zrozumieniem języka używanego przez humanistów?

MAREK KOSMULSKI
Politechnika Lubelska

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, † Stanisław Rodziński,
Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacja.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.